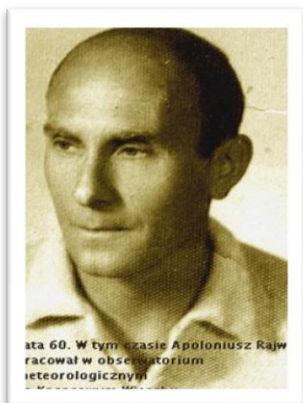




## Tatry na starej fotografii.

### KAPROWY I JEGO LUDZIE APOLONIUSZ RAJWA.

Dla znajomych - Poldek. Speleolog, przewodnik tatrzański, ratownicy TOPR, dziennikarz, publicysta, dokumentujący historię związaną z Zakopanem i Tatrami. Skarbnica wiedzy o Tatrach i Podtatrzu. Cechą jego warsztatu pisarskiego jest niezwykła rzetelność i drobiazgowość. 12 lat przepracował w obserwatorium meteorologicznym na Kasprowym Wierchu. Od stycznia 1958 roku do października 1969 roku. Badał stężenie radioaktywności śniegu, inwentaryzował tatrzańskie potoki i stawy, był świadkiem niezwykłym zjawisk meteorologicznych.



Wiek 60. W tym czasie Apoloniusz Rajwa pracował w obserwatorium meteorologicznym.

W 1956 roku, po ukończeniu geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim, w całym województwie krakowskim o pracę było bardzo trudno. Z górami był związany od dziecka, gdyż od 1947 roku mieszkał w Zakopanem i oczywiście chciał pracować w górach. W Państwowym Instytucie Hydrologii i Meteorologii w Krakowie dowiedział się, że w Kielcach jest miejsce dla obserwatora meteorologicznego. Musiał jednak zrobić specjalny kurs. A ponieważ był z Zakopanego, na praktykę trafił do obserwatorium na Kasprowym. To była jesień 1957 roku. Tam poznał państwa Orliczów – Michała i Jadwigę, którzy byli wtedy kierownikami obserwatorium. Michał Orlicz kierował obserwatorium w latach 1948 - 1967. Oni wciągnęli go w meteorologię.

Był tam wówczas około miesiąca. Ale będąc na praktyce, umówił się z Orliczami, że gdy na Kasprowym zwolni się etat, to dadzą mu znać. I tak się stało. W styczniu 1958 przeniesiono go tam do pracy. Na początku był zwykłym obserwatorem, potem Orliczowie stwierdzili, że ma zacięcie naukowe. Został starszym asystentem naukowo - badawczym. Wtedy w obserwatorium na Kasprowym pracowało ich czterech obserwatorów.



Studenci geografii w czasie prac terenowych i Bieszczadach w 1954 roku. Przepływają przez San. W lewej: Apoloniusz Rajwa.



Od lewej: Jadwiga Orliczowa, Apoloniusz Rajwa.

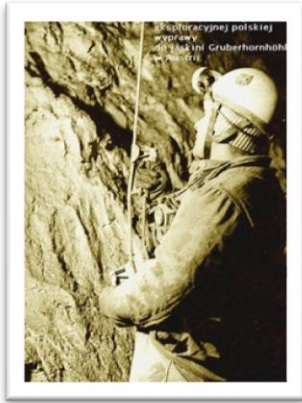
Jeden obserwator pracował dobę, potem miał 3 doby wolne. To był znakomity układ pracy, ponieważ po dobie pracy przez wolne dni można było chodzić po górach, jaskiniach, wspinać się.

Co godzinę trzeba było dokonywać obserwacji - dzień i noc. Wychodziło się na taras, robiło się wizualne obserwacje – wysokość i rodzaj chmur, widzialność chmur, a potem odczyty dotyczące ciśnienia, temperatury powietrza, prędkości i kierunku wiatru. To wszystko szyfrowało się, i wysyłało się radiotelefonem o pełnej godzinie do oddziału krakowskiego. Dostawali też do obliczenia średnie z całego miesiąca, czynili także dodatkowe obserwacje nasłonecznienia, jak również obserwacje astronomiczne dla Uniwersytetu Wrocławskiego. Na Kasprowym nie było rozproszonego światła w nocy. Dzięki temu warunki do obserwacji nieba były znacznie lepsze niż w mieście lub w innych, niżej położonych obserwatoriach.



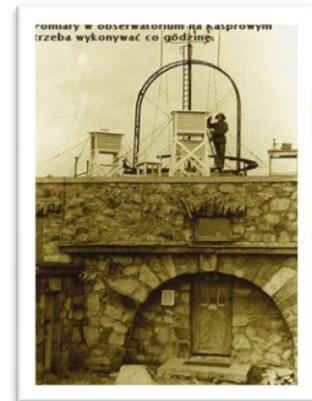
## Tatry na starej fotografii.

Zamontowano tam przyrząd, który służy do mierzenia nocnego świecenia nieboskłonu. Omal przez niego nie stracił życia. Przyrząd ten podłączany był do baterii szeregowo wtyczkami, które dokręcane były śrubkami. Normalnie śrubki były wkręcone w ebonit, by nie było



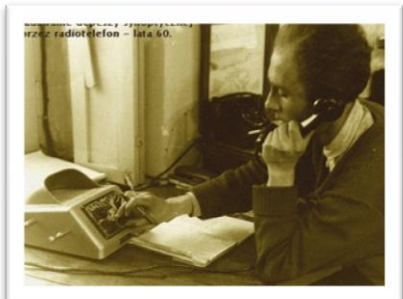
przebiecia. Jedna ze śrubek nie była dokręcona, wystawała. Nie zwrócił na to uwagi, bo był zaspany, gdyż pomiaru dokonywał w nocy. Złapał za wtyczkę i uderzyło go 1100 volt. Był w gumowych butach i stał na gumowej wykładzinie. Dzięki temu nie padł na miejscu. Doznał szoku, miał spalone od wyładowania końce palców.

Za jego czasów prof. Kordylewski sfotografował w obserwatorium na Kasprowym tzw. pyłowe księżycy Ziemi, zwane dziś księżycami Kordylewskiego. Profesor wyliczył, gdzie mogą się znajdować. Potrzebował jednak dowodu w postaci zdjęcia na swoje odkrycie. Księżycy można było sfotografować, ponieważ na wygwieżdżonym niebie widoczne były ciemniejsze masy. Kordylewski powiedział Apoloniuszowi: jeśli chce pan zobaczyć je gołym okiem, proszę położyć się na wznak na tarasie, i kręcąc powoli głową obserwować nieboskłon strefa po strefie. Po chwili Rajwa zauważył miejsca ciemniejsze. Profesor powiedział, że tam są właśnie pyłowe księżycy Ziemi, i że można zobaczyć je gołym okiem, jeśli dokładnie obserwuje się niebo i wie się, w którym miejscu się znajdują.



Podczas jednego z dyżurów Rajwa miał okazję przeżyć halny stulecia i dokonać pomiarów wiatru. To było 6 maja 1968 roku. Nie był to typowy halny. Na halny bowiem nałożył się tzw. niskotroposferyczny prąd strumieniowy. W troposferze występują wiatry o bardzo dużych prędkościach. Zaczęło się od typowego halnego, który wiał z prędkością w porywach do 50 m/s.

Następnego dnia niskostrumieniowy prąd zszedł na wysokość szczytów tatrzańskich. Od godziny 16 do 18 średnia prędkość wiatru wynosiła ponad 60 metrów na sekundę. Ta wartość była już ostatnią, którą rejestrował anemograf. Miał jednak pewną tolerancję. Dodatkowo, w obserwatorium był jeszcze ręczny anemograf. Z jego codziennych obliczeń wynikało, że



największa prędkość wiatru wyniosła wówczas 80 metrów na sekundę, czyli 288 km na godzinę. To jest najsilniejszy wiatr zarejestrowany dotąd w Tatrach Polskich i Słowackich.

Gdy wychodził dokonać pomiaru na taras, trzymał się rękami metalowej poręczy, żeby go nie zwiąło. Dodatkowo przywiązał się liną taternicką do kaloryfera. Wiatr był tak silny, że nad obserwatorium latały kamienie wielkości pięści. Porwało również deski o długości 5 metrów, zgromadzone na budowę wyciągu krzeselkowego na Goryczkowej. Wiatr przerzucił je wszystkie do Gąsienicowej. W pewnym momencie z okna zaobserwował, że wiatr zrobił trąbę wodną. Wyssał część wody z jednego



## Tatry na starej fotografii.

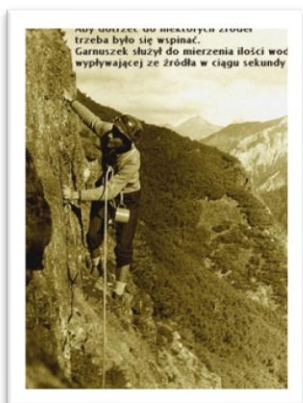
ze stawków na Gąsienicowej. Trąba leciała na zachodnią ścianę Kościelca i tam się rozprysnęła.



Wiele razy widział widmo Brockenu. Mówi się, że to zła wróżba, że oznacza to rychłą śmierć w górach. Ale to przesąd, bo on tyle razy widział, a żyje. Miał również okazję 2 razy obserwować szczyt Pradziada w Sudetach. Nikt inny nie trafił na tak wyjątkową widzialność. Do Babiej Góry w linii prostej odległość wynosi 50 km. Gdy było widać Pilsko, oznaczało to widzialność 70 km; Szyndzielnię – 120 km. Ale to wszystko było w miarę blisko. Odległość do Pradziada wynosi z Kasprowego ok.

240 km. Pradziada widział podczas bardzo specyficznych warunków. Było to o wschodzie słońca, gdy światło słoneczne padało na zachód. Stożek Pradziada ponad górną granicą lasu był ośnieżony.

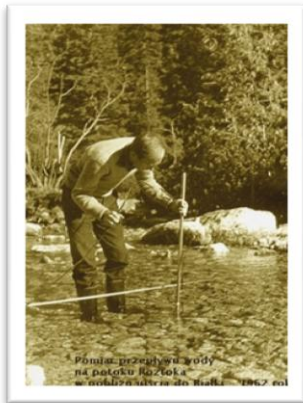
Jego droga do pracy była nietypowa. Z reguły wyjeżdżał pierwszą kolejką, przed turystami. A gdy kolejka nie kursowała, szedł pieszo, bez względu na pogodę. Ma w sumie 235 wyjść pieszo do pracy z Kuźnic. Raz na Kasprowy czołgał się po lodzie. Warunki panowały fatalne, kolejka kursowała tylko do Myślenickich Turni. Wiatr wiał ponad 50 metrów na sekundę. Temperatura wynosiła minus kilkanaście stopni. Przy takim wietrze odczuwa się temperaturę jak minus 40 stopni. Na powierzchni śniegu zalegała kilkucentymetrowa warstwa lodu, a pod lodoszrenią znajdowała się ponad półmetrowa warstwa kopnego świeżego śniegu. Mimo że miał narty, zapadał się. Nie mógł się wygrzebać. Odpiął więc narty, ale wtedy co krok wpadał w śnieg. Po przebyciu 200 metrów poczuł, że słabnie. Do tego wiatr, który zaczął go wywracać. Przywiązał narty do nogi, położył się na lodzie, żeby się pod nim nie łamał, i zaczął się czołgać do góry. Na górze, tam gdzie dziś znajduje się górna stacja wyciągu, zaczął ze zmęczenia zasypiać. Pomyślał, że nie dojdzie do końca. Ale w końcu teren zaczął się wypłaszczać. Stał na nogi i jak pijany doszedł do obserwatorium. Nacisnął na dzwonek. Gdy drzwi się otworzyły, stracił przytomność. Wciągnęli go do środka, ale nie od razu do ciepłego pomieszczenia, tylko do chłodniejszego, by doszedł do siebie.



Nawet Wigilię spędzał na Kasprowym. Było to w trzecim roku jego pracy. Wypadł na niego dyżur. A był młodym małżonkiem, jego pierwsze dziecko – Piotr – miało 5 miesięcy. Jadwiga Orliczowa powiedziała, aby sprowadził na górę żonę i synka. A żona była w ciąży z drugim dzieckiem. Gdy żona wyjeżdżała z małym kolejką, ludzie się jej pytali, po co dziecko wywozi na górę, czy ono ma koklusz? Piotr był malutki i dała mu się we znaki wysokość.

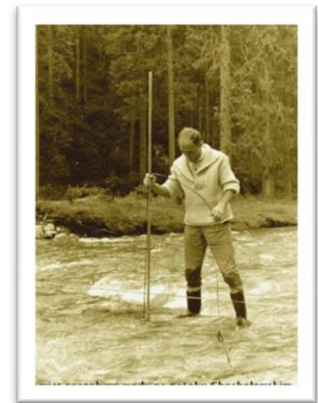


## Tatry na starej fotografii.

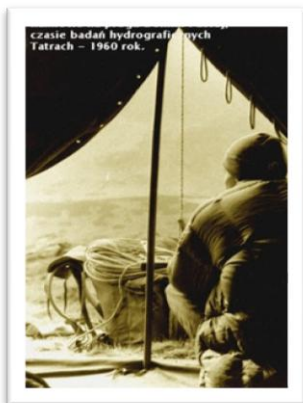


W czasie pracy jako meteorolog mierzył stężenie radioaktywności śniegu. Doszedł do wniosku, że warto byłoby sprawdzić skażenie pokrywy śnieżnej, w której te skażenia mogą się kumulować. Od listopada 1961 roku do końca czerwca 1962 roku co cztery dni, gdy był na dyżurze na Kasprowym, pobierał z 1 metra kwadratowego do kuwety dwucentymetrową warstwę śniegu, którą topił. Zanieczyszczenia, które pozostały, zbierał i spalał w piecyku o temperaturze ponad 800 stopni Celsjusza, i dawał to pod licznik Geigera, by dowiedzieć się, jaka jest wartość skażenia. Potem wykreślał wykresy. Te pierwsze dane, z listopada, wskazywały niewielką wartość skażenia, ale nagle, po 20 listopada, wyskoczył mu 13 - krotnie wyższy wynik. To było 3 dni po wybuchu 50 - megatonowej bomby rosyjskiej w Kazachstanie. Skażenie po kilku dniach dotarło do Polski i wtedy wynik jego badań wskazywał, że skażenie jest 13 - krotnie wyższe niż normalnie.

Potem nastąpił zanik tego skażenia, ale to jeszcze nic. Najwyższa wartość wyszła na letnich płatach śniegu. W lipcu i sierpniu Rajwa jeździł pod Świnicę i pod Kozi Wierch. Na tych płatach wszystko się kumulowało. Wartość przekraczała tę po 50 - megatonowej bombie 15 razy. Tam wszystko z całej zimy się skumulowało. Letnie płaty śniegu były mocno skażone i ta wartość była już bardzo szkodliwa dla człowieka. Niewykluczone, że narciarze, którzy trenowali na letnich płatach śniegu, częściowo mogli się napromieniować. Kilku z nich, którzy trenowali na tych płatach śniegu, już nie żyje. Być może to stężenie przyczyniło się do śmierci, ale wtedy nikt o tym nie wiedział. A jemu o wynikach pomiarów nie wolno było nic wtedy mówić.



W czasie awarii w Czarnobylu, był kierownikiem rejonowego ośrodka analizy skażeń w Zakopanem w obronie cywilnej. Co miesiąc mieli szkolenia na wypadek, gdyby spadła bomba atomowa, lub nastąpiło skażenie chlorem albo innym środkiem chemicznym. Obliczał propagacje skażeń na terenie zakopiańskim. Kierował doskonale przeszkolonym zespołem. A gdy doszło do wybuchu, jego, jako kierownika stacji analizy skażeń nawet o tym nie zawiadomiono. Wykorzystywanie fachowej wiedzy ludzi, którzy się na tym znali i byli przeszkoleni to była tylko teoria. Gdy doszło do wybuchu, ówczesne władze bały się, że prawda wyjdzie na jaw, i w związku z tym nawet Rajwa, jako kierownik nic o tym nie wiedział.



Od 1967 roku pracował również jako przewodnik tatrzański. Co roku prowadził wycieczki, aż do 2009 roku. Czyli 42 lata nieustającej pracy jako przewodnik. Wszystkie wycieczki spisywał: kiedy i gdzie prowadził, ile godzin mu to zajęło. Nad Morskim Okiem był ponad 500 razy. Niezależnie od tego, co rok prowadził szkolenia przewodników.



## *Tatry na starej fotografii.*

W dniu, kiedy odbywała się uroczystość poświęcenia nowej kolejki, w obecności prezydenta i kardynała Dziwisza, był również jego osobisty jubileusz 50 - lecia objęcia pracy na Kasprowym.

**Jacek Ptak.**

### **Bibliografia:**

1. Zofia Radwańska - Paryska, Witold Henryk Paryski, Wielka Encyklopedia Tatrzańska, Wydawnictwo Górskie, Poronin 2005.
2. Lidia Długołęcka Pinkwart, Maciej Pinkwart, Zakopane od A do Z. Warszawa 1994.
3. Beata Zalot, 1987 metrów bliżej nieba, [w:] Tygodnik Podhalański, 20. 12. 2012 r.
4. Narodowe Archiwum Cyfrowe, [www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl)
5. Portal [www.naszkasprowy.pl](http://www.naszkasprowy.pl)